

Jacek Kurczewski

Uniwersytet Warszawski

STUDIA SOCJOLOGICZNE 2007, 2 (185), s. 33–60

PRAWEM I LEWEM. KULTURA PRAWNA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO PO KOMUNIZMIE

Artykuł przedstawia wyniki badań prowadzonych w katedrze Socjologii Obyczajów i Prawa ISNS UW nad wybranymi elementami kultury prawnej III RP. Popularna kultura prawna jest odróżniona od zawodowej kultury prawniczej, która pozostaje poza obrębem artykułu, chociaż wskazuje się na jej bezpośredni styk (prawodawcy, pochodzenie i otoczenie prawników, udział osób niebędących prawnikami w wymiarze sprawiedliwości), uniemożliwiający traktowanie kultury prawniczej jako autonomicznej. Omawiane są ogólne postawy wobec prawa w nawiązaniu do pionierskich badań Adama Podgóreckiego z 1964 roku, następnie wzory i praktyki rozwiązywania sporów. Omawiane jest ponadto instrumentalne wykorzystanie przez elity polityczne prawa jako narzędzia walki wzajemnej, a także jako środka do umocnienia przewagi politycznej tych, którzy uchwalają „swoje” prawa. Na koniec sformułowanych jest pięć wniosków ogólnych, z których najważniejszy jest ten, że w polskiej kulturze prawnej jest powszechne zainteresowanie dochodzeniem „swojego prawa”, dochodzeniem tak prawnymi jak pozaprawnymi, a także i bezprawnymi środkami, co wiąże się z tolerancją na podobne zachowania innych, jeśli nie zakłócają realizacji dążeń własnych.

Główne pojęcia: popularna kultura prawna, sądowe i pozasądowe rozwiązywanie sporów, prestiż prawa.

Pojęcie kultury prawnej, od kilkunastu lat coraz modniejsze w międzynarodowej socjologii prawa dzięki autorom takim jak Lawrence Friedmann (1969) i Erhard Blankenburg (1997), w socjologii polskiej ma swoją równie dawną utrwaloną tradycję związaną z pracami Marii Boruckiej-Arctowej, Adama Podgóreckiego, Anny Turskiej i ich uczniów (np. Pałeczki 1972). Wcześniej jednak znajduje ono uznanie u historyków. Chcę tu przypomnieć esej Stanisława Estreichera z 1932 roku o kulturze prawniczej polskiego „złotego wieku”, który dzisiaj jest nieznaną kartą historii europejskiej, a który wskutek takiego, a nie innego przebiegu walki politycznej między możnowładztwem a szlachtą, stanowiącą swoisty stan średni Rzeczypospolitej, wytworzył z elementów, w ówczesnej Europie powszechnych, ideał szczególnie „jak najdalej idącej wolności i równości stanu szlacheckiego, zagwarantowany przez bezpośredni wpływ szlachty na ustawodawstwo, sądownictwo i administrację. Narzę-

dziem tego wpływu mają być sejmiki obok sejmu. Prawo ma być trudno zmienne, w głównych swych zasadach konserwatywne. Ma to być bowiem prawo narodowe, oparte na podstawach odziedziczonych po przodkach, wolne, o ile można, od wpływów obcych. Ma ono być łatwo zrozumiałe, raczej kazuistyczne jak abstrakcyjne, nie wymagające uczonych wykładów, w polskim języku spisane” (Estreicher 1932: 15), więc ogólnie demokratyczne – dla całej szlachty, która prawem się parała, choć nie dla mieszczaństwa czy chłopów.

Estreicher pisze o „kulturze prawniczej”, ale wskutek tego właśnie demokratycznego charakteru prawa szlacheckiego, który pozostawiał w jej rękach i głowach prawo, zapobiegając monopolowi akademickiemu i profesjonalnemu, w praktyce jego rozważania przechodzą na płaszczyznę szerszą, kultury prawnej ogólnie rozumianej. Pisze o „wieku złotym”, ale po nim przyszły czasy inne, które są równie ważne dla charakterystyki staropolskiej kultury prawnej, a więc choćby wiek XVII, który znalazł pieczęć we Władysławie Łozińskim. Jego *Prawem i lewem* (2005), wydane po raz pierwszy w 1903 roku, jest malowniczym opisem obyczajów na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku, opierającym się na licznych, a dziś już pewnie w większości niedostępnych materiałach sądowych tego obszaru, który tylko częściowo zachował się w granicach Polski po 1945 roku, ale który stanowił jedno z jej głównych centrów kulturotwórczych.

W niniejszym przyczynku skupię się na wybranych elementach tego, co określam jako popularna kultura prawna. Mam przez to na myśli stosunek do prawa wśród szerokich rzesz społecznych. Niewątpliwie czym innym jest zawodowa kultura prawna, kulturowana w środowisku prawników i której ciągłość można wywodzić od uczelni w Bejrucie, Padwie i Getyndze. Staropolska kultura prawnicza była zarazem kulturą prawną w tym popularnym sensie, szlachta jako naród polityczny debatowała, sądziła i uchwałała swoje prawo. Rozbiory przerwały narodowy rozwój własnego prawa, na podłożu obcym ukształtowała się polska kultura prawnicza. Funkcjonuje ona jednak w szerszym kontekście społecznym, jaki stanowi popularna kultura prawna, określająca oczekiwania, jakie Polacy mają wobec prawa i wymiaru sprawiedliwości, jakie mają intuicje prawne i przekonania o swoich prawach i obowiązkach, a także wzory postępowania, w którym swoje uprawnienia i zobowiązania realizują. Tutaj podejrzenie ciągłości pewnych podstawowych wzorów jest wciąż niesprawdzoną, a interesującą hipotezą badawczą. Nie mam jasnej odpowiedzi, ale staram się w dalszym ciągu w tę stronę zmierzać, odwołując się do wyników różnych badań prowadzonych nad kulturą prawną w Katedrze Socjologii Obyczajów i Prawa ISNS UW, a przede wszystkim do badań nad wzorami rozwiązywania sporów (grant KBN 5H02E 044 20) [Kurczewski i Fuszara red. 2004], nawiązujących pod tym względem do badań prowadzonych w czasach PRL (Kurczewski 1983; Fuszara 1989).

Postawy wobec prawa

Adam Podgórecki (1966) dziesiątki lat wcześniej proponował stosowanie badań opinii publicznej do charakterystyki kultury (i podkultury) prawnej społeczeństwa. W 1964 roku przeprowadził pierwsze masowe badania na ten temat pytając o ogólny

stosunek do prawa. Od tamtego badania upłynęło wiele czasu, a przede wszystkim dokonała się Wielka Transformacja. Przeszłość – rzeczywistość prawno-społeczna PRL – jest interpretowana dziś jako system „zorganizowanej niesprawiedliwości” (por. Kurczewski 1993). Grażyna Skąpska ocenia, że wraz z wprowadzeniem stalinowskiej konstytucji PRL w 1952 roku nastąpił szczyt procesu wprowadzania przez komunistów kultury „antylegalizmu”, polegającego na (1) eliminacji praw podmiotowych; (2) instrumentalizacji prawa; (3) zniesieniu podziału prawa na prywatne i publiczne; (4) poddaniu prawa pod kierownictwo rządzącej partii komunistycznej; (5) podminowaniu prawa fasadowego przeciwstawnymi normami i decyzjami niższego szczebla; (6) ustanowieniu nieprzewidywalności prawa; (7) dyskrecjonalnej władzy stosowania prawa; (8) chaosu semantycznego; (9) przekształceniu prawa karnego w instrument zmiany politycznej i społecznej; (10) poddaniu zawodów prawniczych przewadze bezpośrednio kontrolowanego politycznie „czynnika społecznego”; (11) wprowadzeniu zasad ogólnych dla wygody politycznej (Skąpska 1998). Wraz z wprowadzeniem w 1989 roku demokracji i „demokratycznego państwa prawnego” spodziewano się więc dramatycznych zmian w postawach wobec prawa, tymczasem porównanie wyników z połowy lat dziewięćdziesiątych z wynikami uzyskanymi przez Podgóreckiego w 1964 roku wskazało na dramatyczny brak różnic.

Ostatnie znane mi badania CBOS, stosujące nieco odmienne sformułowanie, podniosły wskaźnik zadeklarowanych legalistów do 48% w 1995 roku i 47% w 1998 roku. Są podstawy, żeby uważać, że był to właśnie „normalny” polski poziom legalizmu. Wbrew temu, co sugeruje Andrzej Kojder (1996), wcale nie pozostawał on jednak stabilny we współczesnej historii. Nie dysponujemy tu danymi dla okresu „gierkowskiego ożywienia” i „gierkowskiej stagnacji”, „lata Solidarności” i stanu wojennego, ale dramatyczną wymowę mają dane z lat 1988–1993.

Tabela 1. Legalizm opinii publicznej w okresie transformacji ustrojowej

Odsetek odpowiadających, że powinno się zawsze przestrzegać prawa, nawet jeżeli naszym zdaniem jest ono niesłuszne

1964*	1988	1990	1992	1993	1994**	1995	1996
45%	27%	28%	33%	43%	43%	49%	42%

* dane A. Podgóreckiego (1966)

** dane A. Kojdera (1996)

Pozostałe dane z badań przeprowadzonych przez mnie z pomocą OBOP

Wydaje się, że kryzys lat 1976–1989, kiedy to władza komunistyczna utraciła swą prawomocność przez bierną akceptację ludności wraz z rozruchami w Radomiu, strajkami sierpniowymi 1980 roku i eksplozją Solidarności oraz stanem wojennym, wprowadzonym w 1981 roku przez generała Jaruzelskiego, podminował delikatny kompromis między poczuciem moralnym i poczuciem publicznym przeciętnego Polaka. W perspektywie historycznej wydaje się też, że poziom legalizmu z 1964 roku został osiągnięty dzięki zawarciu tego kompromisu po Październiku 1956 roku, kiedy to – początkowo – liberalizująca ustrój partyjna dyktatura Gomuł-

ki zastąpiła terror stalinowski. Sam fakt, że Podgórecki mógł przeprowadzić badanie opinii publicznej, nawet jeśli nie o wszystko mu wolno było zapytać, świadczy dowodnie o tym kompromisie, później znów naruszonym i dopiero po 1989 roku odbudowanym wraz z przejściem do demokracji, które nie zakończyło bynajmniej ani kłopotów polskich w ogóle, ani kłopotów z prawem i wymiarem sprawiedliwości w szczególności.

Na tym tle wydaje się ciekawe, że postawy elity politycznej Trzeciej Rzeczypospolitej (próba losowa posłów I i II kadencji Sejmu RP) były znacznie bardziej legalistyczne (odpowiednio 66% i 79% zbadanych posłów) na niekorzyść postaw jawnie antylegalistycznych („do przepisów, które uważamy za niesłuszne, nie należy w ogóle się stosować”) deklarowanych przez 6% badanych posłów obu kadencji. To jest wynik „poprawny politycznie”, zwłaszcza w świetle pogarszającej się z upływem czasu publicznej opinii o uczciwości parlamentarzystów. To, co jest ważne w świetle dalszego rozwoju sytuacji w Polsce, to fakt, że opinia publiczna stawiała (badania z 1996 roku) znacznie wyższą poprzeczkę posłom, uważając w zdecydowanej większości (67%), że oni powinni bezwarunkowo przestrzegać prawa, a najrzadziej, że powinni w sytuacjach konfliktowych omijać je po cichu (8%). Od posła większość oczekiwała więc legalizmu, mniejszość otwartego nieposłuszeństwa, podczas gdy to wyjście unikowe było równie popularne co otwarty antylegalizm jako wzór działania dla zwykłego obywatela. Sami politycy byli jednak w większości przekonani nie tylko, że obywatele na ogół przepisy ich zdaniem niesłusznie omijają w praktyce (56% i 60%), podobnie jak to czynią politycy (70% i 64%), ale też, że takie postępowanie obywatele uznają za ogólną zasadę (62% i 61%). Te skomplikowane wyniki (por. Kurczewski 1999: 88–91) sprowadzają się do tego, że posłowie aspirują do tego, aby spełnić oczekiwania wyborców i przestrzegać prawa bezwarunkowo, ale podobnie jak wyborcy widzą wśród siebie ukryte, jeśli nie jawne lekceważenie prawa.

Dopiero w 2007 roku w ogólnopolskich badaniach reprezentatywnych CBOS odpowiedzi legalistycznej wspierającej bezwarunkowe poszanowanie prawa udzieliło rekordowo wiele bo aż 66% badanych. Warto dodać, że ogólny poziom deklarowanego legalizmu w zasadzie utrzymywał się w naszych badaniach na niezależnych próbach losowych mieszkańców Warszawy i wybranych małych miast w kraju w latach 2002/2003 (Kurczewski 2004a). Okazuje się jednak, że jest pewna interesująca anomalia w stosunku do powtarzającego się dominującego rozkładu odpowiedzi. Podczas gdy w Warszawie, Węgrowie i Oleśnie od 41% do 47% badanych opowiedziało się za legalizmem, 37% do 34% dało odpowiedź wymijającą, sugerującą omijanie prawa w skrytości, a od 13% do 22% odpowiedź zdecydowanie antylegalistyczną, to w Lesku legalistów jest znacznie więcej (64% badanych), ale kosztem hipokrytów – bo najwyższy jest też odsetek antylegalistów (25% badanych). W tym momencie możemy tylko skonstatować anomalię, ale nie potrafimy jej wytłumaczyć. Wspominam o tym dlatego, że Lesko to przecież dawna Ruś Czerwona, właśnie ten teren, który był przedmiotem badań Łozińskiego, choć oczywiście lokalna anomalia może być czystym artefaktem. Jeszcze jednak w PRL mogła Małgorzata Fuszara (1989: 144) zaobserwować na tym skrawku kresów wschodnich pozosta-

łym w granicach polskich dziwną ciągłość tradycji wzajemnych zacieklej sporów i zatargów¹.

Pytanie Podgóreckiego i idące w ślad za nim rozmaite modyfikacje (por. Jakubowska-Branicka 2000) są deklaracjami ogólnymi postawy wobec prawa. Chcąc skonfrontować tę ogólną postawę wobec prawa z rzeczywistością, zadaliśmy w badaniach lokalnych kolejne pytanie, odnosząc je do sytuacji na miejscu i do przepisów, z którymi mają do czynienia wszyscy, choć nie zawsze traktują je jako prawo – a mianowicie do prawa drogowego („Czy zgadza się Pan(i) z poglądem, że ludzie w N. ściśle przestrzegają prawa, nawet kodeksu drogowego?”).

Tym razem zróżnicowanie rozkładów odpowiedzi w porównywanych zbiorowościach jest dużo większe. Najlepsza ocena legalizmu codziennego zachowania współmieszkańców pojawia się w śląskim Oleśnie (59% badanych odpowiada „zdecydowanie tak” i „raczej tak”), gorsza jest na Podkarpaciu (47% takich odpowiedzi w Lesku) i na Mazowszu (42% odpowiedzi w Węgrowie), najgorsza w Warszawie (22%). Prawie odwrotna jest kolejność ze względu na oceny negatywne (33% w Warszawie, 55% w Węgrowie, 51% w Lesku i 9% w Oleśnie). Pomijając nieznaczne różnice między Węgrowem i Leskiem wyraźnie wybijają się antylegalistyczna praktyka społeczna w wielkomiejskiej Warszawie i legalistyczna w śląskim Oleśnie. Tak ostre przeciwstawienie nie musi – oczywiście – mieć odzwierciedlenia w praktyce, ale taki jest jej lokalny stereotyp. Trudno oprzeć się przekonaniu, że w przypadku Olesna jest to stereotyp oparty na tradycji pruskiej praworządności, mieszka tam do dzisiaj mniej więcej w połowie ludność śląska, przechowująca pewne wzory ukształtowane poza Rzeczpospolitą (Kurczewski 2004b). Czy stereotyp ten jest zgodny z rzeczywistością, trudno powiedzieć, trzeba odpowiednich badań, ale z pewnością na tę rzeczywistość wpływa przynajmniej jako wewnętrzny i zewnętrzny mechanizm kontrolny.

Utrzymująca się ambiwalencja w postawach wobec prawa i sądownictwa objawia się w naszych badaniach w dwóch przeciwnych tendencjach. Z jednej strony po 1989 roku nastąpiła „prywatyzacja” sporów i wzrastająca chęć do zdejmowania sporów z forum publicznego. Tylko częściowo można to wyjaśnić bezwzględny i względny wzrostem kosztów użycia sądów. Wydaje się, że ludzie tracą zainteresowanie prezentowaniem niektórych typów sporów przed sądem. Z drugiej strony, statystyki oficjalne informują nas o zalewie sądów sprawami. W latach 1989–2002 ogólny wpływ spraw do sądu wzrósł o 333% z 2 006 000 spraw w 1989 roku do 8 696 000 spraw w 2003 roku, podczas gdy liczba sędziów wzrosła w tym samym czasie tylko o 80%. Nawet jeśli spraw cywilnych ma być tylko 2 000 000, a więc 23% ogółu, z pewnością nastąpił też wzrost liczbowy niektórego typu spraw. Transformacja prawa oznaczała, że prawie co roku dodawano nowy typ spraw do tych, którymi dotychczas zajmowało się sądownictwo.

¹ We wstępie do nowego wydania *Prawem i lewem* Lozińskiego (2005) Janusz Tazbir pisze zresztą: Antoni Mączak „przynawał wszakże, że zapoczątkowana przez niego [Lozińskiego] dyskusja nad tym, czy w Rzeczypospolitej istotnie panowało tak powszechne bezprawie, przyniosła po latach znikome rezultaty” (Tazbir 2005: 14), ale sam wskazuje dalej, że podobny obraz wyłania się z pamiętników Jana Chryzostoma Paska, szlachcica mazowieckiego. Tyle że obraz życia w Wielkopolsce i na Pomorzu mógł być odmienny.

Niezależnie od nadużyć prawa i towarzyszącego chaosu, transformacja dokonywała się pod rządami prawa, a zakres władzy sądowniczej szybko poszerzał się, rozciągając się także na zupełnie nowe sfery życia związane z transformacją, takie jak np. prywatyzacja. Doprowadziło to do usądowienia życia i stworzenia nowych możliwości prowadzenia przed sądem sporów, których nie było przed 1989 rokiem. Nie są to jednak spory między jednostkami, między osobami fizycznymi jako takimi, skoro w tej sferze postępuje wspomniana wyżej prywatyzacja konfliktów, ale spory dotyczące przede wszystkim osób prawnych (także i jednoosobowych podmiotów obrotu gospodarczego), które mogą i powinny być pozywane w obronie własnych roszczeń i interesów. Prywatyzacja sporów prywatnych idzie więc w parze z judycjalizacją sporów z osobami prawnymi. Sądy pełnią całkowicie nową rolę w prywatnej gospodarce rynkowej, rolę kluczową. „Litygacja” zmienia swoje znaczenie z wyniesionych na forum publiczne prywatnych sporów angażujących ludzkie osoby, a dokładniej osobowości, na zdepersonalizowane transakcje gospodarcze, które muszą być przeprowadzone przed sądem i zalegalizowane przez sąd w niesporny lub tylko quasi-sporny sposób. Podział na sprawy sporne i niesporne utracił sens. Sądy nie są dziś głównie po to, aby jak kiedyś rozwiązywać spory, ale po to by zatwierdzać transakcje gospodarcze. Tak oto w ciągu kilku lat Polska powtórzyła proces ewolucji, który normalnie w historii zajmował paręset lat.

Dodajmy na zakończenie, że pewne problemy wydają się nieuchronne. Gdy pod koniec lat sześćdziesiątych po raz pierwszy zetknąłem się z międzynarodową socjologią prawa na kongresie odpowiedniego komitetu badawczego Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego, który był organizowany przez Centro Nazionale di Prevenzione Sociale e Difesa w piemonckim Varese, tematem obrad, który ściągnął dziesiątki specjalistów z całych Włoch, była wielotomowa seria raportów z badań nad stanem włoskiego wymiaru sprawiedliwości, przygotowanych przez – obok W. Evana i Adama Podgóreckiego – jednego ze współtwórców komitetu, profesora Renato Trevesa. Pamiętam swoje zdziwienie rozmiarami przeładowania sądów włoskich sprawami i dramatycznymi wskaźnikami przewlekłości w ich załatwianiu, co wywoływało zrozumiałe niezadowolenie włoskiej opinii publicznej. Zwracano przy tej okazji uwagę na historyczne korzenie tego zjawiska, jakimi była potrzeba przywrócenia rządów prawa wraz z niezawisłością sądownictwa po dziesięcioleciach faszystowskiego totalitaryzmu. To stamtąd czerpaliśmy później wzorce w latach osiemdziesiątych, konstruując obecnie działający model samorządu sędziowskiego z Consiglio..., przepraszam, Najwyższą Radą Sądownictwa na czele. Kłopoty polskie są podobne, bo podobne były przesłanki reformy sądownictwa wraz z umocnieniem tak pozycji sędziego, jak i adwokata, a wreszcie i stron, które zostały wyposażone w rozliczne gwarancje procesowe, jakie usunięto w czasach dyktatury komunistycznej. Cena była z góry wiadoma. Nieznane natomiast były kłopoty budżetowe, na jakie napotkał polski wymiar sprawiedliwości właśnie wtedy, gdy zwiększyły się w nieporównywalny sposób jego zadania w związku z wychodzeniem z zapaści systemowej dawnego ustroju. Pytanie tylko, czy dziś rządy prawa okrzepły – wbrew pozorom – na tyle, że można sobie pozwolić na pragmatyczne reformy proceduralne i organizacyjne, do których nawołuje się zewsząd, a które

wzmocnią prawo człowieka do sprawiedliwego i niezawisłego sądu, a nie ograniczą jego prawa przed sądem?

W odniesieniu do zawodów prawniczych konflikt tych dwóch perspektyw przyniósł szczególnie negatywne skutki, podważając w efekcie dotychczasowy prestiż i społeczne uznanie korporacji. Zawód adwokata był oczywiście szczególnie wzorcowy pod tym względem. Nawet w ustroju socjalistycznym adwokat pomagał w załatwieniu interesów prywatnych, najczęściej materialnych, w zakresie dopuszczalnym pod ówczesnymi rządami. Był też adwokat czasem pomocny w obronie przed państwem, w małym stopniu w sferze prawa cywilnego, w dużym w sferze prawa karnego, które służyło za mechanizm kontroli całego społeczeństwa, a nie tylko jego autentycznie kryminalnych odruchów. Sama adwokatura zresztą została przez rozbudowany system sztucznej kontroli wpędzona w permanentną znowę z klientelą o formalnie przestępczym charakterze. Adwokat – jak kułak – był swoistym przeżytkiem dawnego „normalnego” porządku i mając zagwarantowaną ideologiczną nieufność ze strony socjalistycznego państwa, cieszył się zaufaniem społeczeństwa. Okresy nasilenia represji w czasach stalinowskich, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych czy w stanie wojennym zmuszały do szukania jedyne na ogół legalnego pomocnika ofiar w adwokaturze, która stawała się w osobie takich zasłużonych obrońców politycznych, jak np. mecenasowie Aniela Steinsbergowa, Jan Olszewski czy Kazimierz Szczuka, symbolem obrony przed potęgą władzy, która ustami pierwszego sekretarza PZPR piętnowała niewłaściwe tendencje polityczne do samorządu i niezależności zawodowej. Z kolei radca prawny w socjalistycznym zakładzie pracy, głównym miejscu pracy większości, był obok związków zawodowych obroną przed arbitralnymi decyzjami kierownictwa. Wszystko to ukształtowało swoistą aurę zaufania społecznego wobec zawodów prawniczych. Otwarcie na kapitalizm dokonane w 1989 roku umożliwiło szybki powrót prawników do swej tradycji zawodowej, ale przy okazji naruszone zostało nagromadzone przez dziesięciolecia PRL zaufanie społeczne, zgodnie z którym adwokat miał pewną misję społeczną, polegającą na obronie przed niesprawiedliwością.

Popularna kultura prawna

Wracając do tytułowej charakterystyki kultury prawnej na Rusi Czerwonej za czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, trzeba wskazać na pewne istotne podobieństwo do kultury współczesnej. Tak jak Podgórecki uważam, że podstawową jej charakterystykę stanowi stosunek do prawa. Podgórecki odróżniał instrumentalne traktowanie prawa od zasadniczego. Myślę, że Polacy w większości traktują prawo instrumentalnie, a jak wynika z porównawczych badań, nie są w tym odosobnieni. Przemiany zachodzące do 1989 roku określiłem kiedyś mianem „rezurekcji praw” (Kurczewski 1993). Była to istotnie rezurekcja praw, ale oczywiście praw swoich, zwycięstwo postawy roszczeniowej, wobec której publicyści zajmują niekonsekwentną postawę, czasem chwając poczucie swych słusznych uprawnień, kiedy indziej ganiąc, jako objaw niechęci do opanowania swoich ambicji w obliczu dobra innych czy dobra wspólnego. Jak pisze Andrzej Walicki (1987) w swej znakomitej analizie

liberałów rosyjskich, to właśnie postawa roszczeniowa była dla nich postawą obywatelską. Prosty Anglik, który domaga się w oberży zamówionego befsztyka, był dla nich ideałem. U nas przywykło się do hipokryzji dobra ogólnego, która pozwala odłożyć realizację cudzych interesów na później.

Tymczasem ludzie dochodzą do wniosku, że najczęściej dobro ogółu jest interesem niektórych, tyle że łatwiej przez nich zaspokojonym. Okres transformacji jest dla wielu czasem bogacenia się, ale w nierównym tempie, co sprawia, że nawet jeśli niewielu ubożeje w kategoriach bezwzględnych, to większość odczuwa niesprawiedliwość społeczną dlatego, że innym zrobiło się lepiej. Nasze społeczeństwo jest demokratyczne w tym sensie, że nie akceptuje jakichś przywilejów stanowych czy klasowych, w ogóle wierzy w równość – nie tę ekonomiczną, ale społeczną – tak jak kiedyś szlachta polska. Choć bliski binominalnemu rozkład może wskazywać na pewną przypadkowość wyborów, a wyniki ostatnich badań nie są całkowicie spójne, wydaje się, że z upływem czasu maleje znaczenie wolności, a rośnie znaczenie równości. Jest to naturalne, gdyż jedna z tych wartości została w znacznym stopniu skonsumowana przez społeczeństwo, podczas gdy druga nie. Nie twierdzę przy tym, że znam odpowiedź na pytanie, jaki stan rzeczy zadowalałby większość opinii publicznej. Wydaje mi się tylko, że nie należy jej szukać w badaniu nad tolerowanymi w danym momencie różnicami dochodów. Krytyka egalitaryzmu jako „postkomunistycznego” reliktu mentalnego sprawiła, że odwrócono uwagę od innych czynników kształtujących poczucie sprawiedliwości własnej pozycji społecznej. To nie równość dochodów jest istotna, ale równość szans; jeśli obywatel uważa, że taka równość istnieje, wówczas jest gotów zaakceptować dużo większe zróżnicowanie majątkowe niż w przeciwnym razie. Zagadnienie to ma taką literaturę i tylu badaczy, że nie wymienię żadnego.

Jest pewne, że nie ma zgody nawet w takiej sprawie, czy mierzone indeksem Giniego zróżnicowanie dochodów w Polsce w ostatnich latach wzrosło czy nie (Cichomski *versus* Czapliński [Cichomski 2006; Czapliński i Panek red. 2005]). Obserwowany wzrost gospodarczy jest czynnikiem nie tylko dającym ludziom szansę na poprawę, ale też zaogniającym klimat społeczny wobec nierównego w poprawie udziału. Frustracje znacznej części społeczeństwa polskiego w drugiej dekadzie postkomunistycznej wynikały właśnie z lęku, że traci się miejsce w wyścigu, choć wyścig trwa. Nie jest to stan nastrojów sprzyjający postawom legalistycznym, raczej rygorystycznym wobec tych, którym się udało bardziej i którzy są z tego powodu na cenzurowanym. Stąd też sami obywatele są skłonni do tolerancji wobec rozmaitych zachowań naruszających porządek prawny, ale stanowiących „prawo szarego człowieka” – do wyludzenia zasiłku, do „jumy” w sklepach Europy Zachodniej, do drobnych kradzieży mienia dużych właścicieli, do „naciągania”. Oczywiście, że w sytuacji niekontrolowanego awansu majątkowego zakres „szarego człowieka” znakomicie się poszerza, drobna choć groźna przestępczość ludu znajduje paralełę w „przekrętach” ludzi ulokowanych na wyższych szczeblach drabiny społecznej. Prawo jest więc dobre, jeśli nam pomaga, złe, gdy sprzyja innym. *Tam, gdzie coś się nam należy z prawa, trzeba swoje prawo wyegzekwować, tam, gdzie się nam coś należy, nawet jeśli nie mamy do tego prawa, trzeba to zdobyć na lewo.*

Nastawienie na swoje prawo nie oznacza jednak, że Polacy są z góry nastawieni negatywnie do praw cudzych. Badając to zagadnienie przyjęliśmy mocne rozumienie tolerancji jako cierpliwego znoszenia nielubianego postępowania innych (Kurczewski 2002). Skonstruowaliśmy wskaźnik tak rozumianej tolerancji i dokonaliśmy z jego pomocą przeglądu postaw wobec 12 czynów o różnym stopniu kontrowersyjności i należących do różnych dziedzin życia społecznego. Każdy z tych czynów jest przedmiotem swoistych dlań ocen, choć grupują się w pewne ogólniejsze typy, jak podważanie powagi autorytetów publicznych, nieuczciwość handlowa i polityczna, wolność wyrazu własnych przekonań i suwerenność swego ciała.

Niezależnie od uwarunkowań specyficznych dla każdej z sytuacji, można wskazać na pewną ogólną dyspozycję do tolerancji, a mianowicie do uznawania prawa innych do zachowania odmiennego od uznawanych przez nas wzorów. Ta ogólna dyspozycja do tolerancji wydaje się związana z określonymi osobowymi i społecznymi okolicznościami. Wprawdzie związki między całym zestawem odpowiedzi na naszą ankietę a poszczególnymi cechami społeczno-demograficznymi badanych są w większości bardzo słabe i nieistotne statystycznie, ale stają się wyraźniejsze wtedy, gdy porównujemy ludzi tolerancyjnych z nietolerującymi danego postępowania wśród tych tylko, którzy postępowanie to dezaprobują. Częściej tolerancyjni okazują się wówczas ludzie lepiej wykształceni, mężczyźni, ludzie bardziej zamożni, pracownicy najemni, ludzie młodszy, mieszkający w wielkich miastach. Powiemy, że łączy te cechy wyższa pozycja społeczna, zależność stała (por. Kurczewski 1967), prawdopodobnie też poziom wykształcenia, siła przyzwyczajenia i poczucie zagrożenia zapewne większe wśród bezrobotnych i samozatrudniających się poza rolnictwem.

Osobno zwraca uwagę związek ogólnej nietolerancji z religijnością i prawicowością. Chociaż częściowo można tłumaczyć go tym, że postawy te są w pewnym stopniu również związane z niższym wykształceniem i konserwatyzmem, to nie jest to – naszym zdaniem – czynnik jedyny. Silnie wierzący, a spotkamy takich częściej na prawicy, są związani siłą swych przekonań. T. S. Eliot miał powiedzieć, że chrześcijanin nie chce być tolerowany. Tolerancja to dlań za mało, chrześcijanin chce być uznany. Tolerancja jest zawsze tylko tolerancją i różni się od braterstwa.

Choć ogólnie w społeczeństwie zdają się przeważać postawy tolerancyjne, gotowość do tolerancji może zostać podważona w konkretnych sytuacjach ze względu na takie czy inne okoliczności. Trzeba tu przecież zauważyć, że sama tolerancja wobec różnych zachowań nie jest aksjologicznie neutralna. Jeśli bierzemy pod uwagę przeważające w społeczeństwie wzory ocen, to tolerancja wobec zabójstwa, a nawet wobec znajdującej się w naszym ankietowym katalogu nietolerancji w stosunku do ludzi o odmiennej religii i kulturze jest traktowana ujemnie. Są czyny, które nie powinny być tolerowane, jak zabójstwo, i są czyny, wobec których nietolerancja wydaje się naganna, jak np. zgodne dążenie małżonków do rozejścia się. Jest dobra tolerancja i zła tolerancja, zależy to od oceny czynu będącego przedmiotem ocen i okoliczności.

„W interesach nie ma gniewu”

Prawo prawem, tolerancja tolerancją, ale dotrzymanie zawartych dobrowolnie umów jest traktowane w tradycyjnej moralności jako jeden z podstawowych warunków dobrej reputacji i czci osobistej. „Dżentelmen dotrzymuje słowa” to znana maksyma, która obowiązuje też w stosunkach między narodami jako łacińska formuła *pacta sunt servanda*. Dotrzymanie umów, obietnic i danego słowa jest jedną z podstaw ładu społecznego, dlatego też oburzano się nieraz na naruszenie tej zasady, nawet gdy dotyczyła umów z góry sprzecznych z prawem albo zawieranych wśród wyrzutków społeczeństwa. Nic bowiem nie jest dla nas bardziej przykre niż widok nielojalności, nawet jeśli lojalność obraca się przeciw nam. Zdraycy otrzymują nagrody, ale tracą cześć. W okresie szybkich zmian fortun i warunków życia społecznego, jak po 1989 roku, można oczekiwać, że oportunizm życiowy prowadzi do częstszego niż w okresach stabilizacji naruszania tej zasady i rozszerzania w ten sposób anomii społecznej. Trzy pytania ankiety z lat 2002/2003 (Kurczewski 2004a) były poświęcone dotrzymaniu zobowiązań prywatnych i specjalnym typom reakcji, jakie w sytuacji konfliktowej mogą być wykonane przez zainteresowanego wobec tego, kto umów nie dotrzymuje.

Choć błąd konstrukcyjny sprawił, że użyta tam skala nie miała symetrycznego charakteru ze względu na centralne położenie odpowiedzi „rzadko”, to jednak uderza podobny rozkład odpowiedzi w badanych zbiorowościach. Jeśli dodamy odpowiedzi krańcowe „zawsze” lub „prawie zawsze”, wówczas pokładających zaufanie w partnerach interakcji w Oleśnie jest 44%, w Lesku 42%, w Węgrowie 37%, a w Warszawie 35% badanych. Większość badanych uważa, że ludzie „rzadko”, „prawie wcale” lub „wcale” nie dotrzymują danych obietnic.

Kolejne pytanie dotyczyło oceny warunków powodzenia w sądzie i polegało na sugerowaniu rozmaitych czynników, jakie „ślepą sprawiedliwość” mogą zniekształcać.

Z naszych danych wynika zgodność opinii publicznej w Polsce – niezależnie od środowiska – co do czynników odgrywających rolę w wymiarze sprawiedliwości. Najczęściej wymieniane są zalety obrony i pieniądze, ale niekoniecznie rozumiane jako to, co psuje sprawiedliwość – bo łapówka wprost wymieniana była bardzo rzadko – a raczej jako czynnik zapewniający prawdopodobnie przede wszystkim lepszą jakość obrony. Środowisko wielkomiejskie rolę obrońcy postrzega jeszcze bardziej wyraźnie, podczas gdy w środowiskach małomiasteczkowych zwraca się uwagę na znaczenie układów i znajomości, od których, a przynajmniej od podejrzania których, trudno w niewielkiej społeczności uciec. Nieprzypadkowo jedna z sędzi rozmawiając z nami wyraźnie domagała się zapewnienia sędziom możliwości osobnego mieszkania w izolowanych i chronionych osiedlach, aby nie wchodzić w codzienne stosunki ze zwykłymi ludźmi, jakie później w nieunikniony sposób rzutują na opinie o ich bezstronności. W sumie, wydaje się, że po pierwsze, opinia publiczna postrzega możliwości finansowe jako prowadzące do nierównych szans przed wymiarem sprawiedliwości wskutek różnych możliwości zapewnienia sobie dobrego przedstawicielstwa procesowego; po drugie, w mniejszych i bardziej znających się społecz-

nościach pojawia się wśród nikłej mniejszości podejrzenie o stronniczość sędziów wskutek ulegania znajomościom i wpływow personalnym.

Tabela 2. Czynniki sukcesu w sprawie sądowej według opinii publicznej (2002/2003)

Od czego Pana (i) zdaniem zależy przede wszystkim wygranie sprawy w sądzie? (w %)

Warunki sukcesu	Olesno	Lesko	Węgrów	Warszawa
Dobry obrońca	29	23	31	40
Pieniądze	21	21	25	23
Układy i znajomości	12	12	8	2
Zebrane dowody	15	17	20	11
Ten kto ma rację	20	23	25	7
Szczęście	2	2	1	2
Osoba sędziego	8	14	9	5
Łapówka	1	-	4	x
Inne	x	-	-	4
Trudno powiedzieć	x	x	x	6
Ogółem 100% = N	258	234	224	192

„x” brak kategorii ze względu na odmienność kodowania „-” brak wskazań

Porównanie reakcji dziś i ćwierć wieku temu na 15 przykładach hipotetycznych sporów, jakie mogą przydarzyć się w naszym życiu codziennym, prowadzi do wniosku, że zmalała gotowość do użycia sądów i innych oficjalnych organów władzy, ale zmalała też skłonność do wycofania się i rezygnacji ze swoich roszczeń. Dane te oparte są na porównaniu, jakie można było pod tym względem przeprowadzić tylko w Lesku. Reakcja unikania („nie reagować, dać sobie spokój”) znajdowała w 1978 roku wśród mieszkańców Leska średnio 26,2% poparcia wśród odpowiadających, a w 2002 roku 17,7% poparcia, porozumienie i kompromis z drugą stroną 20,4% poparcia w 1978 roku i 36% poparcia w 2002 roku, dochodzenie prywatnie swojego 10,7% poparcia w 1978 roku i 14,9% w 2002 roku, a droga oficjalna dochodzenia swoich roszczeń 30,4% poparcia wśród ogółu odpowiadających w 1978 roku i 20,2% w 2002 roku (przeciętnie 12,3% odpowiadających w 1978 roku i 11,2% w 2002 roku nie miało zdania lub dało jeszcze inną odpowiedź). Przeciętny odsetek wybierających unik spadł przez ćwierćwiecze o 8,5%, a wybierających drogę sądową lub inną drogę oficjalną spadł o 10,2% badanych. W tym samym czasie o 15,6% wzrósł odsetek wybierających kompromis, a więc rozwiązanie wymagające wzajemnych negocjacji i aktywności, a nieznacznie, bo o 4,2% wzrósł udział wybierających prywatnie dochodzenie własnych roszczeń. W domenie działań prywatnych znalazło się więc obecnie około 50% hipotetycznych sporów, podczas gdy w poprzednim ustroju było ich 31% wśród ogółu. Tak więc, przynajmniej w Lesku ludzie są dziś bardziej chętni dochodzić swego, ale drogą bezpośrednich negocjacji z drugą stroną.

Już w poprzednich badaniach okazało się, że znacznie bardziej klarowne wyniki uzyskuje się pytając o wzory reakcji na sytuacje sporu niż przy analizie doświadczeń z konkretnego sporu. Można oczywiście odpowiedzieć, że w pierwszym

przypadku mamy do czynienia z fantazyjnymi deklaracjami, podczas gdy w drugim z realnym doświadczeniem życiowym, tyle że zarówno odpowiedź na pytanie o reakcję w sytuacji hipotetycznego konfliktu, jak i odpowiedź na pytanie o to, jak ktoś się zachował rzeczywiście, mają charakter deklaratywny. Komplikacje, o których mówimy, mają raczej związek z wielością okoliczności, w których konkretny spór się dokonuje. Decydując się na takie czy inne zachowanie ludzie biorą pod uwagę całokształt stosunków z drugą stroną, rozmaite reakcje rzeczywiste lub potencjalne stron trzecich, miejsce danego problemu w ogólnym zestawie problemów, z którymi mają aktualnie do czynienia, swój czas, możliwości itd. Śmiemy więc twierdzić, że rzeczywiste postępowanie w sytuacji spornej jest tylko między innymi wyznaczone przez ogólną postawę wobec sporów danego typu, co nie znaczy, że ta postawa jest pozbawiona znaczenia w psychologii prawnej i – szerzej – życiowej jednostki. Indywidualne wzory reakcji ulegają bowiem w pewnym stopniu społecznemu uzgodnieniu i stają się wzorami społecznymi także, a jako takie wpływają na zachowanie własne i zachowanie innych. Jeśli dla danego typu sytuacji, np. drobnego długu w rodzinie przyjęty jest wzór tolerancji i puszczania sprawy w niepamięć, to należy spodziewać się zarówno ostrożności w udzielaniu pożyczek ze strony ludzi bliskich, jak i łatwości w ich zaciąganiu, skoro nie pociągają one za sobą doraźnie i na bliska metę ryzyka.

W naszych poprzednich badaniach (Kurczewski 1983) stosowaliśmy następujące możliwe typy reakcji na sytuację konfliktową: (1) rezygnacja („nie reagować, dać sobie spokój”); (2) kompromis prywatny („dojść do porozumienia i kompromisu z drugą stroną”); (3) prywatne dochodzenie roszczeń („dochodzić prywatnie swojego, tego co się należy”); (4) oficjalne dochodzenie roszczeń (a) drogą sądową („zwrócić się do sądu”) lub (b) inną („zwrócić się do innej instytucji”). Te same możliwości zostały przedstawione w trzech miejscowościach (Lesko, Węgrów i Warszawa) i okazało się, że tylko w trzech sytuacjach wyniki warszawskie odbiegają znacznie od wyników uzyskanych w społecznościach małomiasteczkowych, ale w żadnym razie nie dotyczy to tego, czy iść ze sprawą do sądu czy innych organów prawa jak np. policja (por. Kurczewski 2004a: 28).

Niezależnie od środowiska w trzech tylko sytuacjach też co najmniej połowa badanych decyduje się na wybór drogi sądowej. Zastosowałyby ją w przypadku przekazania przez szpital informacji pracodawcy, który następnie wykorzystał ją przeciwko choremu pracownikowi, użycia przez policję pałek przeciwko postronnym przy pacyfikowaniu bijących się pod restauracją i przeciwko władzom miejskim nakazującym po zmianie planu przestrzennego rozbiórkę postawionego budynku.

W klasycznym przykładzie wymuszenia zwrotu długu („Przyjaciół pożyczyl 1000 zł i mimo ponawianych próśb nie oddaje długu, wobec czego ten pierwszy poszedł do domu dłużnika i zabrał stamtąd jakiś przedmiot tej wartości”) od 42 do 57% odpowiadających wskazuje na kompromis prywatny jako właściwą drogę postępowania, a od 17 do 25% na drogę sądową lub inną (policja) drogę urzędową, podczas gdy od 15 do 26% (nadal!) zaleca samopomoc prawną, a od 4 do 13% rezygnację.

„Biznesmeni ze swoimi problemami są niejako na uboczu społeczności – ich problemy to konkurencja między firmami, próby wejścia na nowe rynki i rozszerze-

nia zasięgu swoich działań, kłopoty z nieuczciwością w transakcjach, jak np. kupno gruntów, do których roszczą sobie prawa inni właściciele czy przekonanie się dopiero po nabyciu domu, że są w nim lokatorzy. To nie są problemy i konflikty „zwykłych” obywateli tego regionu. Zdarza się im wchodzić w konflikty z innymi biznesmenami, zwłaszcza związane np. z konkurencją między firmami i jest to częścią sposobu ich funkcjonowania w biznesie. W razie oskarżenia pod swoim adresem, w tym także sądu (np. przez policję o przekraczanie szybkości) potrafią przez znajomość procedur, powołanie biegłych, opinie ekspertów wygrać sprawę. Jednocześnie poprzez swoją siłę ekonomiczną – wprawdzie na lokalną skalę, ale jednak w lokalnym wymiarze bardzo istotną – mają wielki wpływ, a nawet niejednokrotnie mogą kształtować społeczną sytuację jako sponsorzy kościoła czy osoby zapewniające miejsce pracy. W przypadku konfliktu opowiadają się za ugodowym sposobem rozwiązania sporów, nie tylko dlatego, że są pokojowo nastawieni, ale też dlatego, że system dochodzenia swoich praw jest ich zdaniem nieefektywny, co dla osób umiających liczyć zyski i straty bywa decydujące” (Fuszara 2004b: 139–140).

Bardziej szczegółowo ten ostatni wątek podniesiony jest w badaniach Joanny Śmigielskiej, która przeprowadziła tuzin wywiadów z średniej skali biznesmenami w innym mieście powiatowym. Droga sądowa windykacji należności była traktowana jako ostateczność, po pierwsze dlatego, że jest długotrwała („W sądach to ludzie latami się procesują i jeszcze swojego nie odbiorą”), po drugie dlatego, że jest nieskuteczna („Co z tego, jeśli sąd zasądzi, że jak dłużnik nie ma z czego oddać to i tak się nic się nie wskóra”) [Śmigielska 2004: 157]. Jeszcze dokładniej widać to na przykładzie małego biznesu z wielkiego miasta. „Mieliliśmy taką sprawę w sądzie, trzy lata i wyrok, facet się przyznał, że jest nam winien 8 tysięcy, poprosił o rozłożenie na 12 rat i nie płacił, no to my z wyrokiem do komornika, a facet nic nie ma i koniec. Najśmieszniejsze jest to, że wszystko jest na żonę, a on niedaleko sklep prowadzi” (Łajtar 2004: 195–196).

W tych warunkach preferowane są inne działania, a więc najczęściej wymieniane jako pierwszy ruch nękanie dłużnika, później odwołanie się do osób znaczących, straszenie i wynajęcie firmy windykacyjnej. Sposoby te mają zastosowanie wobec osób fizycznych i firm prywatnych, bo „instytucja jeśli jest dłużna, to nic sobie z tego nie robi, nawet jak ją straszyć sądem” (Śmigielska 2004: 159). Kiedy nie działa nękanie, najczęściej stosowana jest jednak perswazja i renegocjacja długu. „Rozmowy takie toczą się na ogół w przyjaznym klimacie. Wierzyciele twierdzą, że zanim dojdzie do rozmowy, są zdenerwowani, w trakcie spotkania odzyskują wiarę, dotyczącą możliwości zwrotu długu, mija irytacja i oczekuje się na kroki dłużnika zmierzające do zakończenia kwestii pożyczki [...] W trakcie spotkań wierzyciel zapoznaje dłużnika ze swoją trudną sytuacją, dramatycznym położeniem, kłopotami zdrowotnymi itp. [...] Sytuacja wygląda inaczej np. kiedy wierzyciel jest przekonany, że dłużnik naprawdę nie ma pieniędzy i nie ma możliwości ich zdobyć (nie ma szans na uzyskanie kredytu). Tutaj wierzyciel przyjmuje częściej postawę rozumiejącą i jest bardziej skłonny do negocjacji terminów [...] Inaczej wygląda sytuacja, jeśli wierzyciel wie, że dłużnik posiada pieniądze lub inne dobra i przeciąganiem oddania pożyczki pomnaża swój kapitał, robiąc interesy. Wtedy wierzyciele są bar-

dziej bezwzględni w egzekwowaniu terminu oddania długu. Zdarza się również tak, że dłużnik nie może zwrócić pożyczki, ale wręcza wierzycielowi kosztowny prezent (np. porcelanę, biżuterię) i prosi o odsunięcie w czasie konieczności zwrotu długu. Czasami dłużnik oferuje wierzycielowi jakąś usługę, korzystną transakcję, daje mu możliwość zarobienia pieniędzy” (Śmigielska 2004: 160). Inny rozmówca informuje ogólnie, że „w dość wąskim gronie ludzi zajmujących się biznesem człowiek, który chce kontynuować swoje interesy, musi liczyć się ze środowiskiem (powiedzenie – w interesach nie ma gniewu). Człowiek biznesu, który popadł w długi i wiadomo, że nie ma z czego oddać, może liczyć na pomoc tak ze strony wierzycieli, jak też innych znających sprawę”. Jeszcze inny, że „obecnie mamy do czynienia z sytuacją, w której każdy ma jakieś tam długi. [...] Coś nie wychodzi z biznesowych planów, podpisaliśmy kontrakt, a firma niewypłacalna i nie ma z czego oddać. W pierwszej kolejności spłaca się do banku, bo odsetki karne człowieka gonią, więc tak się trzeba kręcić, żeby tam wpłacić. Długi prywatne odkłada się w czasie, spotkać się trzeba, pogadać, a nie uciekać. Każdy, jak widzi, że go szanujesz, to będzie skłonny bardziej wyrozumiale podejść do tematu [...] Uważam, że dokąd się da, trzeba pertraktować” (Śmigielska 2004: 160–161).

Prawo w społeczeństwie

Prawo oficjalne nie stanowi systemu autonomicznego w kulturowym sensie tego słowa, o tyle że posiada wyraźne płaszczyzny i kanały kontaktu z szerszym społeczeństwem. Jedną jest baza kadrowa zawodowych prawników, wychowanych i wykształconych przeważnie w kraju, a więc pod wpływem popularnej kultury prawnej. Ogranicza to możliwości kształtowania się przeciwnych lub przynajmniej odmiennych wzorów zawodowej kultury prawniczej, znajdującej wyraz w praktyce wykonywania zawodów prawniczych i organów wymiaru sprawiedliwości, choć im wyższy szczebel, to wpływy zewnętrznego otoczenia, europejskiej kultury prawnej będą coraz większe. Orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego ma tu decydujący charakter, chociaż należałoby dopiero zbadać, czy i jaki jest szerszy wpływ tych organów na masową kulturę prawniczą (wzory zachowania publicznego, modele kariery, standardy zawodowej fachowości itp.). Druga to twórcy prawa, czyli reprezentacja polityczna społeczeństwa, o której już pisaliśmy wyżej. Trzecia to ławnicy, biegli itd., którzy nie będąc zawodowymi prawnikami, biorą na co dzień udział w działaniu prawa.

Ławnik w polskim wymiarze sprawiedliwości jest w zakresie orzekania niezawisły i podlega tylko ustawom, a prawa i obowiązki ma takie, jak sędzia zawodowy, zresztą już rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 roku Prawo o ustroju sądów powszechnych stanowiło, iż „ławnicy w sprawowaniu swego urzędu są niezawisli i podlegają tylko ustawom; przy orzekaniu mają prawa i obowiązki sędziów”. Ponieważ w rozprawie bierze udział dwóch ławników, mogą przegłosować sędziego zawodowego, który przewodniczy rozprawie. To zagrożenie jest jednak utopijne, w praktyce ławnicy są bierni, a sędzia zawodowy dyktuje nie tylko warunki, ale i wydane orzeczenie. Jak to jest możliwe, że sędziowie zawodo-

wi sprawują kontrolę nad sądem? Wynika to z szeregu czynników, które ujawniają badania.

Pierwszy to określona rutyna rozprawy, podtrzymywana przez przewodniczącego sędziego: „Nie ma dyskusji, sędzia jest u siebie i mi nie wypada narzucać zdania, jak nie ma dyskusji” – mówi jedna ławniczka, a druga powtarza: „W myślach miałam wątpliwości, ale nie odzywałam się, bo zaraz była następna rozprawa. Nie ma dyskusji”. Inny ławnik wspomina jednak, że raz przemógł sędziego: „Był taki przypadek, prawie skończyło się, że sędzia zamknął rozprawę nie pytając nas o zdanie. Z przyzwyczajenia, że sędzia rządzi. A ja uważałem, że oskarżony nie dopytany i zgłosiłem, że trzeba go dopytać. Chodziło o grunt – czy wycięcie drzew miało miejsce na jego gruncie czy nie – gdyby był jego – nie wiem, co by było, ja nie podpisałbym wyroku, ale sędzia: – telefon do prezes, telefon do geodezji. Był wielki szum – ja będę musiała wznawiać. Sędziowie byli zdziwieni, że ławnik wie, czego sprawa dotyczy.” (Bartnik 2004: 210). Niski prestiż ławników wiąże się z tym przede wszystkim, że najczęściej nie znając się na prawie w ogóle muszą przystąpić do pracy. Jak wynika z badań Adriany Bartnik (2006), mamy tu do czynienia ze swoistym sprzężeniem zwrotnym: prawnicy (sędziowie, prokuratorzy i adwokaci) często mają złą opinię o instytucji ławnika, więc traktują ich tak, że ci z kolei nie mają okazji aktywnie współpracować nad wyrokiem, a to z kolei pociąga niezadowolone prawników z bierności ławników. Instytucja ławników jest traktowana najczęściej jako zbędna, a może nawet zagrażająca monopolowi prawników na prawo i sprawiedliwość. Przystosowanie się do tej sytuacji polega naturalnie na bierności ze strony ławników, którzy nie korzystają ze swych uprawnień zastraszeni swą niekompetencją.

Nienajlepiej też wygląda postać rzeczoznawcy. Wprawdzie odpowiednie informacje znaleźliśmy w specyficznej dziedzinie, jaką są spory konsumenckie rozpoznawane przez Państwową Inspekcję Handlową w trybie pojedynczym, ale doniesienia o spotykanej tam nierzetelności rzucają cień na bezstronność biegłych w ogóle. „Innym problemem, sygnalizowanym w sprawozdaniu z roku 2001, są nadużycia ze strony biegłych rzeczoznawców (rażący nieobiektywizm, wykraczanie poza przysługujące im kompetencje). Zwalczyć te nadużycia mają regulacje prawne w zakresie list rzeczoznawców prowadzonych przez wojewódzkich inspektorów. Z moich badań wynika jednak, że problem rzeczoznawców nadal jest żywy i często można usłyszeć narzekania na ich działalność – zarówno ze strony konsumentów i przedsiębiorców, jak i sądu. W większości spraw – zarówno tych mediacyjnych, jak i sądowych – bierze udział co najmniej jeden, a często dwóch (wydających sprzeczne, korzystne dla tego, kto ich powołał, opinie), a nawet trzech rzeczoznawców (w przypadku, gdy przedsiębiorca i konsument przedstawiają sprzeczne opinie „swoich” rzeczoznawców, podstawą rozstrzygnięcia staje się bardzo często trzecia opinia niezależnego rzeczoznawcy współpracującego z Inspekcją; jak już wspominałam, w analizowanych przeze mnie aktach znalazłam jedynie dwie takie opinie, w których nie uznano racji konsumenta). Problem jest o tyle poważny, że opinie ekspertów-rzeczoznawców są, jak zaznaczałam, głównym środkiem dowodowym w postępowaniu i od nich zależy, której stronie przyznana zostanie racja” (Krajewska 2004: 243).

Jest jeszcze jeden kanał komunikacji między wymiarem sprawiedliwości a szerszym społeczeństwem, są nim „prawnicy ludowi”, rozmaite biura pisania podań, domorośli prawnicy itp., którzy służą za darmo albo za niską opłatą pomocą tym, których nie stać na pomoc fachową. „Biuro pisania podań nie pomoże i nie zaszkodzi. – mówi adwokat – Kiedyś było biuro prowadzone przez wdowę po jednym sędzi naprzeciwko sądu i tam dużo ludzi szło pisać pozwy. [...] To są tanie usługi i ludzie z nich korzystają, i dobrze, w prostych sprawach odciążają nas”. Rencistka prowadząca obecnie podobne biuro mówi: „Klienci to wie Pan sama bidota, ludzie ubożeją i są nieporadni [...] Do mnie ludzie przychodzą, bo jak się sąd pyta, kto pisał, to wie że ja i opiera się na moim pozwie, bo wie, że jestem wiarygodna, dokumenty sprawdzę”. Aprobata dotyczy jednak samego przygotowania pozwu, co innego „pół-adwokaci”: „Szkodliwi są tak naprawdę tacy pół-adwokaci. Widywałam tu w sądzie takiego jednego znachora, wielu ludziom zaszkodził [...] Nie to nie był prawnik, on tylko utrzymywał pozory” (Łajtar 2004: 182). Fuszara opisawszy postać pieniacza wskazuje też na jego rolę w lokalnym wymiarze sprawiedliwości. „[T] akże pieniacz posiada ważną dla swej społeczności umiejętność. Wiedza prawnicza pozwala pieniaczowi na spełnianie ważnej funkcji w małej społeczności. Wszyscy pytani przez nas prawnicy zgodnie wskazują na tę właśnie osobę, jako na nieformalnego doradcę prawnego wielu mieszkańców, który za bardzo małą opłatą formułuje pisma, doradza czy zwrócić się do sądu czy organu administracyjnego, poucza, jakie uprawnienia komu przysługują. Czy zawsze robi to trafnie, to inna sprawa, robi to jednak o tyle skutecznie, że wnioski, pozwy czy akty oskarżenia, które pomagają sformułować, muszą być rozpatrzone” (Fuszara 2004a: 81).

Instrumentalizm prawny przeciętnego obywatela idzie w parze z instrumentalnym traktowaniem prawa przez elity rządzące państwem. Tutaj dobrą ilustracją była ich postawa wobec Trybunału Konstytucyjnego. Utworzona jeszcze w PRL za podszepem reformatorsko nastawionych prawników instytucja miała mieć ograniczony charakter tak, żeby mimo pozorów nie naruszyć władzy partii komunistycznej PZPR. Stąd ograniczenie ważności orzeczeń Trybunału w sprawach ustaw, które mogłyby pozostać ważne mimo stwierdzenia ich niekonstytucyjności za aprobatą kwalifikowanej większości sejmowej. Kiedy przepis ten wprowadzono, większość była bez cienia wątpliwości w rękach „kierowniczej siły w państwie”, czyli PZPR. To jest zrozumiałe, ale mało kto kuśił się o wytłumaczenie trwania przy tym przepisie przez pierwsze lata III Rzeczypospolitej, mimo że było to ograniczenie jedyne w tych krajach europejskich, które sądownictwo konstytucyjne wprowadziły. Uzasadnienie jawnie formułowane w kręgach władzy sprowadzało się do tego, że nie stać nas na oddanie Trybunałowi ostatniego słowa w sprawach narażających na szwank budżet państwa. W czasie transformacji kasowano *en masse* rozmaite przywileje socjalne i zachodziła obawa, że orzekający zgodnie z zasadą nienaruszalności praw nabytych Trybunał opustoszy skarb państwa. Oczywiście zasada ta miała wyjątki, czasem unieważniano uchwały orzekające o nieważności ustaw niemających podobnych konsekwencji finansowych, kiedy indziej znów uchwały o takich konsekwencjach były utrzymywane w ramach zwykłego oportunistycznego, określającego wypadkową głosowania na sali sejmowej. Co do materii ustawowej,

utrzymywała się wprowadzona przez komunistów *de facto* doradca, ekspercka rola Trybunału Konstytucyjnego. Kres temu położyła wreszcie konstytucja z 1997 roku, ale też z opóźnieniem dwuletnim, tak że dopiero od 1999 roku można mówić o realnym sądownictwie konstytucyjnym w Polsce, a już w 2006 roku zostało ono znów podane w wątpliwość przez rządzących.

Zjawiska dokonujące się na poziomie polityki krajowej są jak najbardziej objawem kultury prawnej społeczeństwa. Jest tak tym bardziej, im bardziej demokratyczne jest społeczeństwo. Otwarty mechanizm polityczny ułatwia szybkie dojście do władzy ludziom o najróżniejszym pochodzeniu społecznym, narzekania na partie polityczne III RP, jakby nieuzasadnione, i podejrzenia o zakulisowe machinacje służb specjalnych, „układów” i „szarej strefy”, nawet jeśli uzasadnione, nie zmieniają faktu, że rekrutacja do władzy jest społecznie otwarta. Sprzyja temu system władz samorządowych, którego działanie wymaga paruset tysięcy osób – radnych i sprawujących władzę wykonawczą. Nawet jeśli profil społeczny osób we władzy uczestniczących różni się (np. płcią czy wykształceniem) od profilu przeciętnego w populacji, to nie ma podstaw, aby przypuszczać istotną różnicę ich poglądów, a wymiana personalna między elitami samorządowymi a krajową elitą polityczną pozwala na traktowanie wzorów zachowania tej ostatniej jako reprezentatywnych dla polskiej kultury politycznej i prawnej w ogóle.

Przypadki z lustracją

Badanie kultury prawnej można prowadzić na różne sposoby. Friedmann zaleca skupienie się tak na wartościach, przekonaniach i postawach prawników, jak i szerszej publiczności prawa. Blankenburg z kolei skupia się na ilościowych miarach wykorzystania aparatu prawa i wymiaru sprawiedliwości oraz na przepisach prawa w szerokim sensie tego słowa. Osobiście jestem skłonny iść tropem tradycji antropologiczno-prawnej, zgodnie z którą trzeba szukać ogólnego klucza, wzoru kultury prawnej, pewnej szczególnej konfiguracji postaw i wzorów, etosu prawa i miejsca, jakie prawo w ogólnym *ethosie* społeczeństwa zajmuje. Z jednej strony mamy tu takich jak Max Gluckman (1967), którzy analizując konkretne „sprawy” dochodzą do pewnych kluczowych pojęć, z drugiej takich jak Clifford Geertz (2005), którzy od razu łapią jakieś pojęcie jako kluczowe dla danej kultury prawnej. W naszym wypadku trudno sobie wyobrazić analizę *case by case* setek tysięcy spraw przechodzących przez wymiar sprawiedliwości, można jednak nadal szukać swoistej „sprawy koronnej”, w której odzwierciedla się duch miejscowego prawa. Taką sprawą jest sprawa Wałęsy, w której jak w soczewce skupiają się rozmaite tendencje charakterystyczne dla kultury prawnej Polski po 1989 roku.

Bardzo trudno tę sprawę streścić, zwłaszcza dla polskiego czytelnika, który ma o niej wiedzę szeroką, a zakres skojarzeń praktycznie nieskończony. Zróbmy to tak: przywódca strajku w Stoczni Gdańskiej i przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Trójmieście, Lech Wałęsa został po podpisaniu z upoważnienia MKS porozumienia z rządem komunistycznym przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, zatwierdzonym w tej funkcji na pierwszym w pełni demokra-

tycznym kongresie związku w 1981 roku. 13 grudnia tegoż roku, po wprowadzeniu stanu wojennego przez stojącego na czele partii i państwa komunistycznego generała W. Jaruzelskiego został internowany w odosobnieniu. Uwolniony, pozostając pod stałym nadzorem policyjnym nie mógł osobiście odebrać przyznanej mu pokojowej Nagrody Nobla, ale stale domagał się od władz przywrócenia „Solidarności”, co nastąpiło w wyniku rozmów Okrągłego Stołu, w których przewodniczył delegacji sformowanej pod auspicjami działającego wokół niego Komitetu Obywatelskiego. Już w wolnej Polsce, kiedy to został po generale Jaruzelskim pierwszym prezydentem wybranym w powszechnych wolnych wyborach, stał się przedmiotem publicznych oskarżeń o kolaborację z władzami komunistycznymi, a zwłaszcza z policją polityczną. Był więc na utajnionej liście specjalnej, przygotowanej przez ministra spraw wewnętrznych A. Macierewicza. Oskarżany wielokrotnie o współpracę z tajną policją Wałęsa wystąpił do Sądu Lustracyjnego, który go od zarzutów tych uwolnił. Jak wiadomo, nie położyło to końca sprawie, bo ta – jak każda typowa polska „sprawa” jest niekończąca się (kiedy piszę te słowa, nastąpił kolejny zwrot w sprawie Lech Wałęsa przeciwko Krzysztofowi Wyszowskiemu). Nie idzie bowiem o jej „zakończenie”, ale o jej trwanie, które pozwala na realizację rozmaitych interesów i interesików. Pozornie jasna „sprawa” jest tu okazją do walki, w tym wypadku do walki politycznej o najwyższą stawkę. Tak jest w sprawach poważnych, ale i w sprawach drobnych. Przewlekłe działa sądownictwo, ale też przewlekłe uchwalano konstytucję, przewlekłe rozwiązywano tzw. afery, przewlekłe trwa proces „lustracji”, tworzenie przez parlament prawa po to, by je następnie zmienić też jest znakomitym tej postawy przykładem. Nie jest to z pewnością kultura prawa przeciwna, tak jak nie byli prawu przeciwni Polacy w XVII wieku. Szło o to, żeby za każdym razem mieć prawo „swoje”, żeby je oswoić i udowodnić dla realizacji rozmaitych swoich aspiracji i interesów. Co jednak jest szczególne, a co daje się wyczytać także w kulturze prawnej XVII wieku, to jest umiejętność wykorzystania prawa „na lewo”. Nawet jeśli przekonanie o korupcji sądów jest tylko iluzją (w moich badaniach na poziomie lokalnym nikt przykładów nie podawał), to można się spodziewać, że są chętni do tego, aby z takiej korupcji skorzystać. W tej sytuacji wybór między „prawem” a „lewem” nie sprowadza się do wyboru między sądowym a pozasądowym załatwieniem sprawy, ale dodatkowo na wyborze między zdaniem się na zaufanie do bezstronności sądu i sprawiedliwości obowiązującego prawa a dążeniem do wpływu w pozaprawny sposób na jego działanie i wynik.

Lustracja niewątpliwie, jak to wskazywałem przed laty (Kurczewski 1992), jest projektem swoistego *rite de passage* prowadzącego do nowego, oczyszczonego społeczeństwa. Warto przypomnieć, że kluczowe w tym projekcie jest ujawnienie tajnych agentów komunistycznej tajnej policji. Tak sformułowane zadanie przypomina o dwóch innych, mniej interesujących działaczy lustracji sprawach, a mianowicie po pierwsze konieczności ujawnienia samej tajnej policji, oraz, po drugie, wątpliwości co do statusu agentów jawnych. Jeśli jednak ujawni się agentów tajnych, to nasuwa się naturalne pytanie o to, czy byli agenci jawni. Same służby MSW zatrudniały dziesiątki tysięcy ludzi i warto byłoby wiedzieć, kto przez pracę w nich przeszedł. Tymczasem już w momencie weryfikacji służb specjalnych część funkcjonariuszy

komunistycznych została pozytywnie zweryfikowana ze względu na potrzebę zachowania ciągłości działania służb wywiadowczych i kontrwywiadowczych, a także policyjnych, co dla wielu oznaczało dalsze utajnienie charakteru ich pracy. Kiedy w 1992 roku zabrano się do lustracji polegającej na ujawnieniu zasobów archiwalnych komunistycznego MSW, dawni funkcjonariusze rekrutujący swoich cywilnych współpracowników często za pomocą szantażu znaleźli się w sytuacji uprzywilejowanej. Zwykły obywatel musiał tłumaczyć się z tego, że znalazł się w zasobach MSW przekazanych następnie do Instytutu Pamięci Narodowej, podczas gdy funkcjonariusz tegoż MSW nie musiał się tłumaczyć ze swej pracy, o ile nie popełnił czynów zagrożonych sankcjami prawa karnego. Ta asymetria utrzymuje się mimo pozornej radykalizacji prawa lustracyjnego do dziś, skoro należy się tłumaczyć z bycia w zasobach archiwalnych, o ile nie było się funkcjonariuszem, ale praca w MSW nie została uznana za czyn karalny. Dalej, zwraca uwagę ograniczenie odpowiedzialności za zło w dawnym ustroju do służb policyjnych i przez to faktyczne zdjęcie odpowiedzialności z członków PZPR – ówczesnej partii rządzącej. Jeśli służbom specjalnym PRL zarzuca się podległość służbom radzieckim, to przecież nie były one wyjątkiem. Kolejnym paradoksem jest więc postawienie pod lustracyjnym pręgierzem wyłącznie bezpartyjnych, a więc ludzi drugiej kategorii w Polsce Ludowej oraz uwolnienie spod lustracji członków partii komunistycznej, którzy – jak się wydaje – do 1980 roku byli wyłączeni z naboru do tajnej współpracy, o ile nie wchodziło to w zakres zainteresowań wywiadu (Departamentu I) i kontrwywiadu, mając współpracę z władzą wbudowaną w samą przynależność partyjną.

Wszystkie te wątpliwości pozostają na marginesie głównego sporu o lustrację, który dotyczy już samych „bezpartyjnych cywilów”. Jest bowiem w tak zawężonej lustracji tak wiele problemów szczegółowych, że wystarcza ich do podsycania sporu przez lat kilkanaście. Historyk tego sporu podzielił go na szereg etapów.

To, co jest najistotniejsze, to fakt, że kształt prawa najpierw projektowanego, a później obowiązującego podlegał stale zmianom, które trudno jednoznacznie zinterpretować. Sprawa tak, wydawało by się, prosta, prosta nie okazywała się, ilekroć już obowiązujące prawo było stosowane do konkretnych sytuacji ludzkich. SLD, formacja postkomunistyczna, z wyższością odcinała się od tego sporu dziwiąc się, że jej przeciwnicy tak usilnie chcą podważać zaufanie w swoich szeregach dopóty, dopóki już obowiązujące prawo nie wkroczyło na teren działania Wydziału I MSW (wywiad i kontrwywiad). Jak ostrzegał Karol Modzelewski w debacie senackiej 19 lipca 1991 roku „nie należy liczyć na to, iż w jakichkolwiek zachowanych materiałach MSW znajdziemy dane kompromitujące [...] partyjną, komunistyczną stronę Okrągłego Stołu. [...] Tam jest art. 10, ust. 8, który głosi: „Nie wolno pozyskiwać do współpracy członków PZPR. W wyjątkowych, uzasadnionych operacyjnie przypadkach pozyskanie tajnego współpracownika, będącego członkiem partii, może nastąpić wyłącznie za zgodą I sekretarza KW PZPR lub kierownika właściwego Wydziału KC PZPR” (Grzelak 2005: 38). Warto w tym momencie zwrócić uwagę na podstawową różnicę między lustracją w dawnej NRD a lustracją w Polsce. W Niemczech lustracji towarzyszyła dekomunizacja, kadry komunistyczne zostały odsunięte od udziału we władzy, a kierownictwo partii znalazło się oskarżone na sali sądowej,

podczas gdy w Polsce brało udział w demokratycznej walce o władzę. Nic dziwnego, że, często nie wiedząc czemu, ludzie sprzeciwiali się lustracji adresowanej przede wszystkim do bezpartyjnych. Lustracja przyciągała natomiast środowiska, które nie chciały uznać współodpowiedzialności za umowę Okrągłego Stołu z 1989 roku, nawet jeśli – jak to było w przypadku mec. Jana Olszewskiego i Lecha Kaczyńskiego – w pracach nad tą umową wzięli udział.

Historyk lustracji Piotr Grzelak wysuwając pretensje wobec rządów Tadeusza Mazowieckiego i Jan Krzysztofa Bieleckiego oraz „Gazety Wyborczej” za lekceważenie lub zwalczanie idei lustracji, wypomina z kolei Janowi Olszewskiemu i Antoniemu Macierewiczowi instrumentalne traktowanie lustracji jako narzędzia w grze politycznej. Szczególnie jest to wyraźne w przypadku Leszka Moczulskiego, o współpracy którego z MSW informowali wicemarszałka Dariusza Wójcika z KPN, w chwili gdy poparcie KPN dla rządu mogło go uratować. Mechanizm, który doprowadził do zgłoszenia projektu uchwały lustracyjnej przez UPR, pozostaje do dziś niewyjaśniony, uchwała pozwoliła realizować zaplanowaną lustrację rządowi Olszewskiego, na czele listy posiadaczy materiałów w MSW znalazł się ówczesny prezydent Lech Wałęsa. Oczywista destabilizacja państwa z tym związana została przerwana z chwilą obalenia rządu w konstytucyjny sposób, poprzez zmianę koalicji parlamentarnych. Towarzyszyły jednak temu interpretacje prawne Trybunału Konstytucyjnego, które były kontrowersyjne w łonie sędziów, a które wzbudzają wątpliwości do dzisiaj (Grzelak 2005). Interpretacja była prawnie wiążąca, ale politycznie korzystna dla jednej strony sporu. Walka na górze rozpoczęta w 1992 roku trwa do dzisiaj, a w międzyczasie najwięcej z niej korzyści wyciągnęli postkomuniści (SLD), którzy powrócili do władzy w 1993 roku, a następnie wygrali wybory prezydenckie przeciwko osłabionemu Lechowi Wałęsie. Już nazajutrz po zmianie rządu rozpoczęto prace nad „poprawną” ustawą lustracyjną. Zgłaszały jej projekty prawie wszystkie polskie ugrupowania polityczne, a choć pierwszą uchwalono w 1997 roku, to prace trwają nadal. Od 1993 roku do grona zwolenników lustracji dołączyły UW i Unia Pracy, w 1996 roku PSL, a mimo oporów SLD „najważniejszym z punktu widzenia procesu ustawodawczego zwolennikiem lustracji okazał się prezydent Aleksander Kwaśniewski, który ostatecznie podpisał ustawę lustracyjną” (Grzelak 2005: 141). Można powiedzieć, że zagrożenie lustracją stanowi po dziś dzień stały element taktyki politycznej, choć zwolennicy lustracji często argumentują, że jej przeprowadzenie zniesie takie zagrożenie w życiu publicznym.

Podsumowanie

Charakterystyka kultury prawnej III RP musi być ambiwalentna. Nic dziwnego, skoro był to najgorszy czas na to, żeby wcielić ideę porządku prawnego, a zarazem jego wprowadzenie było stanem wyższej konieczności. PRL przechodził w przeszłość znienawidzony za niesprawiedliwość, ale i za brak porządku prawnego w zwykłym sensie tego słowa. Pisano o „pustce normatywnej”, prawo rzeczywiście było instrumentem władzy, lekceważonym ilekroć było tak wygodniej. Najbardziej symptomatyczna wydaje się afera „Żelazo”: oto organy władzy państwowej organizują

działalność przestępczą na Zachodzie, a następnie dzielą się łupem z pospolicymi przestępcami, same rozdając swoją lwią część według swego uznania, tak że dostaje je zasłużony polityk, ale też leczący go profesor. Socjalistyczne państwo polskie było więc państwem przestępczym w skali międzynarodowej, w skali krajowej, gdy trzeba było, też nie ograniczało się prawem, w końcu taki bezprawny charakter miał stan wojenny, który przedłużył jego agonię. Wprowadzenie do konstytucji zasady „demokratycznego państwa prawnego” miało więc charakter rewolucji, ale w tym czasie nabierała rozpędu inna jeszcze rewolucja, a mianowicie zmiana podstawowych mechanizmów społeczno-gospodarczych na rynkowe. I znów prawo musiało być instrumentem, tym razem instrumentem zmiany ustrojowej, której kierunek i przebieg nie były jednoznacznie znane z góry.

Kolejnym czynnikiem utrwalającym ów instrumentalny stosunek do prawa był coraz bardziej masowy charakter jego produkcji, który prowadzi do określenia Sejmu jako „fabryki prawa”. Dla przykładu Sejm Rzeczypospolitej Polskiej od momentu pierwszych demokratycznych wyborów w 1991 roku określonych jako początek I kadencji uchwalił do sierpnia 2005 roku 2079 ustaw, a więc średnio prawie 14 ustaw miesięcznie i 166 ustaw rocznie. Wprawdzie w ogólnej statystyce ginie rozróżnienie między wielkimi ustawami, jak kodeksy czy nowe prawa całościowo regulujące pewne mniejsze dziedziny życia prawnego a ustawowymi poprawkami innych ustaw wcześniejszych, ale interesujący jest rozkład w czasie tej pracy ustawodawczej. Otóż w skróconej do połowy kadencji I (1991/1993) uchwalono 94 ustawy, w kadencji drugiej (1993/1997) 470 ustaw, w trzeciej (1997/2001) 621 ustaw, a w czwartej (2001/2005) 894 ustawy. Wbrew pozorom wraz z postępami transformacji praca ustawodawcza nabierała więc rozpędu, co tłumaczyć należy także tym, że transformacja oznaczała nie tylko przejście od ustroju komunistycznego do demokratycznego, od gospodarki socjalistycznej do kapitalistycznej, ale także przejście z bloku sowieckiego do Unii Europejskiej. Tyle że nawet po odliczeniu projektów ustaw dostosowujących nasze ustawodawstwo do Unii Europejskiej lub wykonujących prawo unijne, w IV kadencji pozostało 688 uchwalonych ustaw, a więc więcej niż wszystkich uchwalanych w kadencjach poprzednich, gdzie nacisk unijny związany z perspektywą akcesyjną był też odczuwalny. Nie ulega wątpliwości, że przy takim tempie ustawodawstwa zwiększa się możliwość popełniania błędów, które z kolei zmuszają do nowelizacji, napędzając autopoietycznie system parlamentarny, a przy okazji i związany z nim system prawny. Te nowelizacje stwarzają okazję do politycznej modyfikacji prawa, które waha się od kadencji do kadencji, a czasem i od koalicji do koalicji już w ramach jednej kadencji parlamentarnej. Ogólnie biorąc w samej działalności prawotwórczej odnajdziemy więc ową zasadę „prawem i lewem”, którą postawiliśmy w tytule naszego artykułu. Na początku transformacji lansowałem pojęcie „rządów prawa”, nawiązując do tradycji prawnej pierwszej Rzeczypospolitej, w której *non rex regnat sed lex*, jak mówili przodkowie (Kurczewski 1982). Byłem też bardzo sfrustrowany zwycięstwem, jaki odniósł termin „państwo prawne” (*Rechtsstaat*) przyjęty przez wychowanych w duchu niemieckim, a nie anglosaskim prawników wychowanych przez Unię Europejską. Dzisiaj widzę, że jest to określenie lepsze, bo bardziej realistyczne. Państwo prawne to takie, które

zachowuje formę prawną, co nie wyklucza podległości prawa wymogom bieżącej polityki. Polska z pewnością jest państwem prawnym, chociaż oportunizm polityczny determinuje treść ustawodawstwa, które stara się opanować swoimi regułami jak najwięcej życia społecznego. Rozwój tzw. miękkiego prawa (*soft law*) w UE będzie tylko pozornie zmiękczał te rygory, a tak naprawdę pozwoli na objęcie nadzorem politycznym różnych szczebli od lokalnego do unijnego tych aspektów życia społecznego, które dotychczas wymykały się klasycznej regulacji prawnej. Klasycznym przykładem są tutaj rozmaite „zasady etyczne”, które pozwalają na opanowanie sfer zachowania poddanych autorytatywnej kontroli osobowej w systemach dotychczasowych. Jeszcze lepszym przykładem są zalecenia, które nie mają charakteru normy prawnej w klasycznym znaczeniu, ale stają się wiążące dzięki naciskowi politycznemu związanemu z uczestnictwem w Unii. Jeśli można mówić o twardym kośćcu prawa, to wydawało się u początku demokracji, że będą nim prawa człowieka wyodrębniające się w osobny system z własnym sądownictwem. Z upływem czasu prawa te i związane z nimi wolności zbanalizowały się, a nawet zaczęto odczuwać coraz większą ich dolegliwość, tak ze strony rządzących różnej orientacji ideowej, jak i wśród społeczeństwa można spotkać się z postulatami ograniczenia ich zakresu (Jakubowska-Branicka 2002). Tutaj najlepszym przykładem może być ustawa wprowadzająca wolność zgromadzeń, przy której prawnym przygotowaniu w 1990 roku uczestniczyłem wraz z Lechem Falandyszem, Małgorzatą Fuszarą i Krystyną Pawłowską, nie spodziewając się, że już wkrótce „okrągłostołowi” prezydenci Warszawy, tak z liberalnych, jak i antyliberalnych kręgów zaczną przy niej majstrować, a raczej manipulować przepisami o ruchu drogowym tak, aby przywrócić *de facto* koncesyjny system wydawania zezwoleń na demonstrację mimo że wprost taka zasada została w prawie wykluczona. W tej sytuacji mówienie o „rządach prawa” jako normy absolutnej i ścisłej staje się anachronizmem, samo „prawo” oficjalne staje się bowiem dynamiczne, negocjowane, elastyczne, rozmiękczone i rozproszone. Lustracja jest regulowana dzisiaj tak przez prawo dotychczas obowiązujące, prawo uchwalone, które powinno wejść w życie za trzy miesiące i prawo, które ma w tym okresie zastąpić to ostatnie. Co jest prawem? Pytanie traci sens. Wchodzimy w *horribile dictu* postmodernistyczną kulturę prawną.

Podsumowanie w tych warunkach może mieć tylko charakter roboczy, prawo ulega jak społeczeństwo wiecznej transformacji, nasz system jest daleki od stabilności, utrzymują się napięcia polityczne, które nie pozwalają na statyczny opis. Nasze badania – jak dotychczas – pozwalają nam jednak z rozsądnym prawdopodobieństwem utrzymywać, co następuje.

Po pierwsze, wzory kulturowe myślenia o prawie i dochodzenia swoich praw są znacznie zuniformalizowane w kraju, nawet tam, gdzie utrzymała się ludność autochtoniczna, mająca odmienne doświadczenia historyczne, jak na Śląsku Opolskim, można zaobserwować upodobnianie się wzorów.

Po drugie, popularna kultura prawna ulega pewnemu rozwarstwieniu wraz z kształtowaniem się coraz wyraźniejszego podziału klasowego, w którym wielki biznes dysponuje środkami umożliwiającymi wykorzystanie prawników, co nie oznacza bynajmniej wykorzystania sądów dla realizacji swoich interesów. Elita władzy

prawo lekceważy i traktuje je jako przedmiot walki i środek walki politycznej, chcąc uchwalić „swoje prawo”.

Po trzecie, demokratyzacja dostępu do prawa i jego tworzenia sprawia, że wzory popularne coraz bardziej wpływają na prawniczą kulturę prawną.

Po czwarte, stosunek do prawa jako abstrakcyjnej, absolutnej i bezstronnej zasady jest ambiwalentny (podobnie Skąpska 1999). Jest natomiast silne poczucie „swojego prawa”, którego można dochodzić tak prawem, jak i „lewem”, nie oznacza to zresztą odrzucenia praw cudzych, jeśli nie zagrażają naszym interesom.

Po piąte, załatwianie spraw poza forum oficjalnym metodą prywatnych negocjacji, mediacji i kompromisów, podczas gdy droga sądowa jest pozostawiona bądź do walki z instytucją, bądź do legitymizacji skądinąd uznanych praw i interesów.

W sumie w popularnej polskiej kulturze prawnej jest powszechne zainteresowanie dochodzeniem „swojego prawa”, dochodzeniem tak prawnymi jak pozaprawnymi, a także i bezprawnymi środkami, co wiąże się z tolerancją na podobne zachowania innych, jeśli nie zakłócają realizacji dążeń własnych, podczas gdy oficjalna kultura prawna ulega postmodernizacji, w której zmianie ulega sam charakter prawa.

Literatura

- Bartnik, Adriana Sylwia. 2004. *Ławnicy w sądzie rejonowym we Włodawie*. W: J. Kurczewski i M. Fuszara. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW, s. 197–211.
- Bartnik, Adriana Sylwia. 2006. *Rola ławnika w wymiarze sprawiedliwości III RP – analiza socjologiczno-prawna*. Rozprawa doktorska wykonana w ISNS UW, Uniwersytet Warszawski.
- Blankenburg, Erhard. 1997. *Civil Litigation Ratek as Indicators for Legal Cultures*. W: David Nelken (red.). *Comparing Legal Cultures*. Dartmouth: Aldershot, s. 41–68.
- Cichomski, Bogdan. 2006. *Wynagrodzenia kobiet i mężczyzn w latach 1996–2002*. W: *Krajowy System Monitorowania Równego Traktowania Kobiet i Mężczyzn*. Raporty eksperckie, tom 1. Warszawa: Scholar, s. 295–347.
- Czapliński, Janusz i Tomasz Panek (red.). 2005. *Diagnoza społeczna 2005. Warunki i jakość życia Polaków*. Warszawa: WSFiZ.
- Estreicher, Stanisław. 1932. *Kultura prawnicza w Polsce XVI wieku*. W: *Kultura staropolska*. Kraków: Polska Akademia Umiejętności, s. 40–118.
- Friedmann, Lawrence M. 1969. *Legal Culture and Social Development*. „Law and Society Review” 4, 1: 29–44.
- Fuszara, Małgorzata. 1989. *Codziennie konflikty i odświętna sprawiedliwość*. Warszawa: IPSiR UW.
- Fuszara, Małgorzata 2004a. *Sprawy sądowe z oskarżenia prywatnego*. W: J. Kurczewski i M. Fuszara. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW, s. 42–84.
- Fuszara, Małgorzata. 2004b. *Spory w Bieszczadach*. W: J. Kurczewski i M. Fuszara. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW, s. 112–141.
- Geertz, Clifford. 2005. *Fakt i prawo w perspektywie porównawczej*. W: C. Geertz, *Wiedza lokalna*. Tłum. Dorota Wolska. Kraków: Wyd. UJ, s. 173–228.

- Gluckman, Max. 1967. *Judicial Process Among the Barotse of Northern Rhodesia*. Manchester University Press, rev. ed. Manchester.
- Grzelak, Piotr. 2005. *Wojna o lustrację*. Warszawa: Trio.
- Jakubowska-Branicka, Iwona. 2000. *Czy jesteśmy inni, czyli w poszukiwaniu absolutnego autorytetu*. Warszawa: ISNS UW.
- Kojder, Andrzej. 1996. *The Prestige of Law: Thirty Years Later*. „Polish Sociological Review” 4 (116): 353–364.
- Krajewska, Anna. 2004. *Warszawa: Rozwiązywanie sporów konsumenckich*. W: J. Kurczewski i M. Fuszara. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW, s. 212–244.
- Kurczewski, Jacek. 1967. *Pozycja społeczna a postawy moralne*. W: A. Podgórecki i in. *Poglądy społeczeństwa polskiego na moralność i prawo: wybrane problemy*. Warszawa: KiW, s. 196–228.
- Kurczewski, Jacek. 1983. *Spór i sądy*. Warszawa: IPSiR UW.
- Kurczewski, Jacek. 1989. *Rządy prawa*. „Res Publica” 3: 7–19.
- Kurczewski, Jacek. 1992. *Notatki o lustracji*. „Res Publica Nowa” nr 3: 22–26.
- Kurczewski, Jacek. 1993. *Resurrection of Rights in Poland*. Oxford: Oxford University Press.
- Kurczewski, Jacek. 1999. *Posłowie a opinia publiczna. Z badań nad przedstawicielstwem w Trzeciej Rzeczypospolitej*. Warszawa: ISNS UW.
- Kurczewski, Jacek. 2002. *O tolerancji inaczej*. W: Iwona Jakubowska–Branicka (red.). *Prawa człowieka. Tolerancja i jej granice*. Warszawa: ISNS UW.
- Kurczewski, Jacek. 2004a. *Spory i sądy 25 lat później*. W: J. Kurczewski i M. Fuszara. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW, s. 9–41.
- Kurczewski, Jacek. 2004b. *Olesno – test na współżycie ponad podziałami*. W: J. Kurczewski i M. Fuszara. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW, s. 85–111.
- Kurczewski, Jacek i Małgorzata Fuszara (red.). 2004. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW.
- Łajtar, Marek. 2004. *Spory w sądzie plockim*. W: J. Kurczewski i M. Fuszara. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW, s. 178–196.
- Łoziński, Władysław. 2005. *Prawem i lewem*. Warszawa: Iskry.
- Pałeczki, Krzysztof. 1972. *O pojęciu kultury prawnej*. „Studia Socjologiczne”.
- Podgórecki, Adam. 1966. *Prestiż prawa*. Warszawa: KiW.
- Skąpska, Grażyna. 1998. *Źródła kultury antylegalizmu*. W: *Teoria prawa. Filozofia prawa. Współczesne prawo i prawoznawstwo*. Toruń: Wydawnictwo UMK, s. 273–289.
- Skąpska, Grażyna. 1999. *Civic and Legal Cultures In Spain and In Poland*. „Polish Sociological Review” 2 (126): 223–237.
- Śmigielska, Joanna. 2004. *Sądowe i pozasądowe rozwiązywanie sporów w Kutnie*. W: J. Kurczewski i M. Fuszara. *Polskie spory i sądy*. Warszawa: ISNS UW, s. 142–162.
- Tazbir, Janusz. 2005. *Wstęp*. W: Władysław Łoziński. *Prawem i lewem*. Warszawa: Iskry, s. 5–16.
- Walicki, Andrzej. 1987. *Legal Philosophies of Russian Liberalism*. Oxford: Oxford University Press.

Either Rightly or Like a Crook: Legal Culture of Polish Society after Communism

Summary

The paper presents the results of research projects conducted by the Chair of Sociology of Custom and Law, Institute of Applied Social Sciences, Warsaw University, on the chosen components of the Third Republic of Poland's legal culture. The popular legal culture is distinguished here from the professional one. The latter is not a subject of this paper, although their direct points of junction are indicated: law-makers, social origin and environment of lawyers and the participation of non-lawyers in the administration of justice. All of them make treating the legal culture as an autonomous entity hardly possible. General legal attitudes are discussed with reference to the 1964 pioneer studies of Adam Podgórecki, and the patterns and practices of dispute resolution. The instrumental treatment of law by political elites is debated; those who use the law as an instrument of political struggle and the political advantage for those who pass the laws. Finally, five general conclusions are drawn. According to the most important one, in the Polish culture the most common is the interest in claiming „one's own” right by using both legal and illegal means to obtain it, which is linked to the toleration of similar behavior of others. The latter occurs if such a behavior does not interfere with the fulfillment of one's own aims.

Key words: popular legal culture, judicial and alternative dispute resolution, prestige of law.

